TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. niedziela 3 lutego 1946 r. Rok III Nr.5 (97)

PERSJA BRONI SIĘ

Jeden z najwybitniejszych publicystów brytyjskich - Vernon Bartlett, pisał nazajutrz po rozpoczęciu przez Radę Bezpieczeństwa rozpatrywania skargi Persji: "Dobrze się stało, że słaby rząd słabego państwa mógł przedstawić swą skargę przeciw jednemu z najsilniejszych militarnie państw świata. Precedens ten stwarza wielkie nadzieje na przyszłość i każe się spodziewać po nowej organizacji narodowej lepszych rezultatów, niż te jakie dała Liga Narodów".

Czy ten optymizm jest uzasadniony? - Bynajmniej. Liga Narodów była trybuną, z której ofiary agresji mogły oskarżać wielkich agresorów, a cały świat słuchał z uwagą. Tak było gdy Japonia oderwała od Chin Mandżurię, gdy Mussolini napadł na Abisynię. A więc i w dawnej organizacji międzynarodowej narody słabe miały możność przedstawiania skarg. Nie dlatego Liga Narodów zbankrutowała, że nie było w jej łonie swobody dyskusji - ale dlatego, że nie miała organu wykonawczego, któryby agresji przeciwstawił siłę - jedyny argument dla agresorów. Liga rozstrzygnęła szereg sporów między małymi państwami, bo tu wystarczał autorytet mocarstw. Ale to nie wystarczało dla rozstrzygnięcia sporów między wielkimi i małymi, bo wielcy nie chcieli się podporządkować decyzjom.

O.Z.N. ani o jotę nie jest lepiej wyposażona od Ligi Narodów dla zapobieżenia agresji silnych. Widzimy to obecnie w Londynie. Wyszyński otwarcie powiedział, że Rada Bezpieczeństwa nie ma nic do roboty w sprawie Azerbajdżanu, dając do zrozumienia, iż gotów jest odrazu skorzystać z prawa veta. I choćby jutro "Azerbajdżańcy demokraci" przy pomocy sowieckich dywizji opanowali Teheran, a potem doszli do Zatoki Perskiej - Rada Bezpieczeństwa będzie miała tym vetem związane ręce, a rząd perski, jeżeli nie będzie się składać z agentów sowieckich, będzie musiał gdzieindziej odwołać się o pomoc. I pomoc taka jeżeliby przyszła, miałaby charakter nie mający nic wspólnego z oderwanymi, pięknymi zasadami Karty Zjednoczonych Narodów.

-oOo-

SP. ALEKSY WDZIĘKOŃSKI

W środę 30 stycznia b.r. zmarł po ciężkiej chorobie Konsul Generalny R.P. w Jerozolimie - Aleksy Wdziękoński, w wieku lat 53. Urodzony w Kijowie 1892 r., w czasie rewolucji bolszewickiej przedarł się do Polski. Przez szereg lat pracował w służbie konsularnej m.in. w Charkowie, Wrocławiu, Essen - poczym został powołany do centrali M.S.Z. na stanowisko zastępcy szefa wydziału prasowego. Kierował działem propagandowo - kulturalnym. Mając artystyczne upodobania, ten zakres pracy najwięcej mu odpowiadał i najwięcej go lubił. Właśnie w dziedzinie szerzenia za granicą znajomości kultury polskiej położył największe zasługi.

Stanowisko Konsula Generalnego w Jerozolimie objął w maju 1943 r. Było to stanowisko ważne i odpowiedzialne. Był najwyższym reprezentantem rządu polskiego nie tylko w zakresie służby zagranicznej, ale także wobec licznej rzeszy Polaków - których losy wojny zawiodły do Palestyny. Dał się nam poznać jako człowiek dobrego charakteru, życzliwy ludziom, przystępny dla wszystkich i usłużny - jako człowiek bardzo dobrej woli, nigdy nie wysuwający swojej osoby, a chcący jaknajlepiej służyć potrzebom Polski. W ciężkich chwilach, w jakich przyszło mu państwowość polską reprezentować: wobec obcych - umiał zachować godność, wobec swoich - umiał reprezentować stałość przekonań prawego Polaka.

Pismo nasze miało w zmarłym Konsulu życzliwego przyjaciela. Rozumiał doskonale naszą linię niepodległościową - i ją podzielał. Mimo bardzo ciężkiej choroby nie poddawał się słabościom, zaznaczał zawsze, do ostatniej chwili, słuszność stanowiska rządu polskiego, którego był przedstawicielem. Ostatni hołd złożony śp. Wdziękońskiemu przez liczne rzesze wojska i uchodźctwa cywilnego - stał się wyrazem szacunku zarówno dla osoby zmarłego, jak i dla zasad ideowych, które on godnie reprezentował.

ZAGADNIENIE INDONEZJI

W ubiegłym tygodniu Rosja Sowiecka wniosła na Radę Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów protest przeciwko polityce W.Brytanii w Grecji i Indonezji. W szczególności żąda wycofania wojsk brytyjskich z tych krajów. Zagadnienie Indonezji staje się więc jednym z problemów polityki światowej - zatem warto poświęcić mu uwagę.

Wyspy Indonezji, wchodzące w skład holenderskiego imperium kolonialnego, zostały w czasie tej wojny opanowane przez Japończyków, którzy rozbudzając ambicje miejscowej ludności w kierunku oderwania się od Holandii, chcięli równocześnie związać je z Japonią. Leżąc na szlaku, wiodącym z Indii do Australii i Nowej Zelandii, wyspy te mają ogromne znaczenie strategiczne dla Imperium brytyjskiego. Poza tym posiadają one olbrzymie znaczenie gospodarcze ze względu na wielkie ilości nafty i kauczuku. Najważniejsze - to wyspy: Sumatra, Borneo, Celebes i przedewszystkiem Jawa. Nacjonalistyczny ruch indonezyjski(rasa malajska) ma swoją centralę właśnie na Jawie; szczególnie silny jest on w stolicy - Batawii, oraz w drugim największym mieście Surabaya, na zachodnim krańcu tej wyspy. Z Jawy ruch nacjonalistyczny ogarnął wyspę Sumatrę, natomiast ludność największej wyspy Borneo, znajdująca się na bardzo niskim stopniu rozwoju, nie jest nacjonalistycznie uświadomiona.

W Indonezji istnieje pięć różnych kierunków politycznych, z których każdy widzi inne rozwiązanie tego problemu. Podajemy poniżej korespondencję specjalnego przedstawiciela Reutera, która rzuca światło na to zagadnienie.

"Sytuacja w Indonezji - pisze korespondent Reutera - rozwinęła się w ten sposób, że już dzisiaj problemy czekające tam na rozwiązanie, przestały być wyłącznymi sprawami Holendrów, Indonezyjczyków czy Anglików i objęły całą południowo-wschodnią Azję oraz Indie.

Scena indonezyjska wygląda fantastycznie. Japończycy - kolaboracjoniści paradują nadal po ulicach Batawii i Surabayi, piloci japońscy przewożą Holendrów, Anglików i Indonezyjczyków, cywilów i wojskowych (nawet bardzo wysokie szarże), japońska waluta okupacyjna obowiązuje nadal, zaś hasła nacjonalistyczne widzi się wszędzie, począwszy od murów a skończywszy na oponach samochodowych.

Pięć głównych ugrupowań politycznych, które powodują obecną skomlikowaną sytuację to :nacjonaliści, ekstremiści, Holendrzy, Anglicy i Japończycy.

Nacjonaliści twierdzą, że chociaż obce potęgi ich nie uznają, to jednak, wskutek tego, iż w ich ręku jest administracja instytucji użyteczności publicznej i wobec olbrzymiego poparcia jakie mają ze strony ludności miejscowej - oni stanowią faktycznie rząd. Jeden z przywódców nacjonalistycznych określił sytuację w ten sposób: "Zdajemy sobie dobrze sprawę z cynizmu, z jakim mówi się o naszych zdolnościach do przeprowadzenia wyborów w styczniu. My jednak jesteśmy pewni, że podołamy temu zadaniu. Po wyborach damy sobie radę z każdą partią, nie podporządkowującą się prawom i przypisom Republiki Indonezyjskiej. Chcemy współpracować z Holendrami. Ale oni muszą sobie w pełni uświadomić, że rządy Indonezji bezapelacyjnie spoczną w rękach Indonezyjczyków. Holendrzy nie mogą zaofiarować nam mniej niż mamy dzisiaj, a dzisiaj my rządzimy krajem. Anglicy mają zadanie nie do pozazdroszczenia. Będziemy z nimi współpracować do czasu gdy nie zboczą z tej drogi na jaką weszli, interweniując w Indonezji. W przeciwnym razie, jeśli udzielą pomocy Holendrom w dalszej "kolonizacji" oprzemy się Anglikom siłą".

Ekstremiści są przekonani, że nic nie mają do stracenia, a wszystko do zyskania. Indonezja dla Indonezyjczyków. Nie ma mowy o układach ani z Holendrami, ani z kimkolwiek innym. Każda współpraca z obcą potęgą oznacza dla nich - dalszą eksploatację. Siły zbrojne ekstremistów stanowią młodzież około lat dwudziestu. Dla nacjonalistów ekstremiści są fanatykami, którzy jedynie mogą przynieść szkodę sprawie.

Holendrzy stanowią trzecie ugrupowanie polityczne. Są oni przekonani, że Anglicy ich opuścili, mimo wspólnej walki w czasie wojny. Holendrzy w Indonezji nie zdawali sobie sprawy z postępowania Anglików, którzy dopiero po konferencji w Poczdamie oraz rozmowach Mac Arthura z Lordem Mountbatten w Manilii, uzyskali wpływy w Indonezji. Koła holenderskie uważają, że zjawienie się sił brytyjskich, ośmieliło w wielkim stopniu Indonezyjski ruch republikański. Te same koła zgadzają się jednak z tym, iż rząd W.Brytanii nie chciał mieszać się w wewnętrzne sprawy Indonezji, wystrzegając się za wszelką cenę "drugiej Grecji".

Holendrzy twierdzą, że współpraca jaką ofiarowują, zapewni ludności miejscowej dobrobyt, podczas gdy chaos obecny musi prędzej czy później sprowadzić ogólny głód oraz powszechne zubożenie. Holendrzy wykazują, że nie mogą swoich warunków przedstawić ludności bezstronnie i uczciwie, gdyż wszystkie radiostacje i cała prasa znajdują się w rękach nacjonalistów, z wyjątkiem jednego małego dziennika holenderskiego.

Oskarżają oni jednocześnie nacjonalistów, że internowani już ponad trzy i pół roku obywatele holenderscy w obozach nacjonalistów żyją w strasznych warunkach i traktowani są jak gdyby byli zakładnikami. W końcu, Holendrzy zwracają uwagę na skutki rządów nacjonalistów - rządów, opierających się na groźbie, łupiestwie i mordach. Podobne warunki, twierdzą Holendrzy, - jeśli nie zapanuje się nad nimi dość szybko w Indonezji - mogą rozszerzyć się na cały obszar od Zatoki Perskiej do Australii.

Anglicy twierdzą, że pieczę nad Indonezją narzucono im w Poczdamie. Jednym z wielkich problemów dla nich stało się zagadnienie 120 tysięcy kobiet i dzieci holenderskich, rozrzuconych w obozach internowanych na przestrzeni 700 tysięcy mil kwadratowych, pośród 70 milionów ludności miejscowej. Zdaniem Anglików winę za sytuację obecną ponoszą Japończycy, którzy całą swoją propagandę podczas okupacji nastawili na jedno hasło: Azja dla Azjatów - zaszczepiając jednocześnie nienawiść do wszystkich białych. Równocześnie wielu Anglików ocenia także krytycznie politykę holenderską, zarzucając iż w Hadze nie zdają sobie sprawy ze zmian, jakie wojna wywołała i z konieczności przystosowania do nich nowego programu politycznego.

Japończycy dzielą się na trzy klasy. Pierwszą stanowią ci, którzy są posłuszni rozkazom brytyjskim; tych widzi się jeszcze po miastach z ceremonialnymi mieczami przy boku. W pewnych wypadkach walczą oni przeciw ekstremistom i pomagają Anglikom. Drugą grupę stanowią ci, którzy ulegli zupełnej demoralizacji, popełniając tak zwane "niegwałtowne harakiri", polegające na zamknięciu się w luksusowym mieszkaniu, czyli poprostu dobrowolnym internowaniu się. Na trzecią klasę składają się ci, którzy walczą po stronie ekstremistów.

Istnieją dowody, że Japończycy prowadzą starannie ukrywaną politykę, mającą na celu usuwanie się w cień i współpracę z aliantami, w gruncie rzeczy zaś dążą oni do utworzenia na Pacyfiku szeregu słabych republik, wśród których Japonia mogła by się kiedyś stać napowrót czynnikiem decydującym. Japończycy otwarcie oświadczają Indonezyjczykom, że oczekują bardzo łagodnej okupacji Japonii, bowiem alianci zachodni obawiają się skomunizowania ich kraju".

X X
X

Tyle - korespondent Reutera. Wzrastający ruch oporu nacjonalistów indonezyjskich, połączony z anarchią, bandytyzmem, terrorem i głodem zmusił Anglików w ostatnich tygodniach do zmiany dotychczasowego kursu polityki łagodnej interwencji. Głównodowodzący siłami brytyjskimi gen. Christison opanował wszystkie ważniejsze budynki stolicy i podporządkował życie kraju swojej władzy.

Jedną z przyczyn ostrej interwencji brytyjskiej stał się bardzo niepokojący konflikt pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami. Do czasu inwazji japońskiej na Jawie, muzułmani i chrześcijani żyli w zgodzie. Jednakże Japończycy - jak to zostało oficjalnie stwierdzone przez wszystkie chrześcijańskie kościoły -świadomie wzniecili nienawiść muzułmanów do chrześcijan, zarówno europejczyków jak i chińczyków czy nawet indonezyjczyków. Muzułmanie stworzyli organizację wojskową, która siłą odbierała chrześcijanom ich posiadłości, idąc za wzorem Japończyków, zabierających kościoły na siedziby swojej "Kempi" (japońska Gestapo). Ten antagonizm religijny bynajmniej nie znikł po załamaniu się Japonii. Przeciwnie, wzrósł tak na sile, iż muzułmanie przez radio nawoływali do "świętej wojny" przeciwko chrześcijanom.

Zagadnienie Indonezji, przedłożone przez Rosję Sowiecką, Radzie Bezpieczeństwa OZN., stanowi dziś - obok Chin - jeden z teatrów ostrej rywalizacji politycznej mocarstw na Dalekim Wschodzie.

- o o O o o -

CO WIDZIAŁ W POLSCE AMERYKANIN ?

W poprzednim numerze "Tygodnika Obozowego AIW", zamieściliśmy wrażenia Kongresmana i członka Komisji Spraw Zagranicznych amerykańskiej Izby Reprezentantów Józefa F.Rytera, który po powrocie z Polski dzieli się swymi wrażeniami z amerykańską opinią publiczną. Obecnie - opierając się na nowojorskim "Tygodniku Polskim" podaje we fragmentach dalszy ciąg jego interesujących wypowiedzi.

Ustęp, który zamieszczamy poniżej, dotyczy oceny powstania warszawskiego. J.F.Ryter powiada:

"Ludzie, którzy obecnie są u władzy w "warszawskim rządzie tymczasowym", starają się przedstawić powstanie warszawskie jako wielką narodową katastrofę. W prasie, w radio, na wiecach starano się przedstawić powstanie, jako daremne poświęcenie odwagi polskiej dla samolubnych celów grupy londyńskiej i przytaczano wiele taktycznych przyczyn powstrzymania marszu czerwonej armii na Warszawę. Wszystkie te wyjaśnienia odbijają się o głuche uszy Polaków, gdyż Polacy wiedzą i mówią, że armia czerwona stała nieruchomo tuż za rzeką. Każdy wspomina z dumą w sercu nieugiętą odwagę ludu Warszawy i najgwałtowniejsza nawet propaganda nie przekona ich, iż poświęcenie było daremne.

Właściwie mieszkańcy Warszawy brali udział w dziewięcio-tygodniowych bojach.

Mężczyźni i kobiety - walczyli ramię przy ramieniu. Kiedy mężczyźni walczyli na pospiesznie wzniesionych barykadach, kobiety dostarczały jedzenia, amunicji i wody, przedostając się do walczących przez kanały i podziemne przejścia. Znużeni bojownicy na barykadach luzowani byli przez kobiety i dzieci. Ośmioletni chłopiec spóźnił się kiedyś o dwie godziny na wartę i młoda kobieta zwróciła się doń z wymówką za spóźnienie."Wiem - powiedział chłopak - wiem, że się spóźniłem, przepraszam bardzo ". Kobieta dała mu instrukcje wartownicze i weszła do zabarykadowanego domu. W ciemnościach ujrzała pudło granatów ręcznych, ważące trzy razy tyle, ile mógł ważyć chłopak. Zrozumiała przyczynę opóźnienia: -chłopak przyciągnął pudło z granatami, nie mówiąc jej nic o tem na swe usprawiedliwienie. Wyrzut sumienia kazał jej wrócić do chłopca i przeprosić go za wymówki. "O, proszę Pani to nic nie szkodzi" -odpowiedział z uśmiechem. Z wielkim wysiłkiem udało się kobiecie wydostać z chłopaka, że przeszedł w nocy na linie niemieckie, skradł pudło z granatami i ciągnął je sam kilkaset jardów przez piwnice, kanały ściekowe i podziemne wykopy.

W czasie powstania kobiety przywiązywały rannych do własnych pleców i przenosiły ich wśród brudu i zgnilizny ścieków podziemnych do piwnicznych szpitali, gdzie opatrywały ich rany bez środków znieczulających i bez bandaży, jak mogły. Nadejdzie kiedyś dzień - kończy ten ustęp J.F. Ryter - kiedy cała straszliwa historia powstania warszawskiego będzie powiedziana, a kiedy wreszcie opowiedziana będzie - przewyższy wszystko co dotąd świat słyszał ! "

X X
X

W następnym ustępie amerykański polityk porusza sprawę stosunku ludności w Polsce do panującego tam dziś reżimu oraz przedstawia objektywnie sytuację kraju pod sowiecką okupacją. Powiada on:

"Podczas jednej z moich samotnych wędrówek po Warszawie zauważyłem, że wielu Polaków unika rozmów z żołnierzami noszącymi polskie mundury. Zapytałem ich dlaczego tak wyraźnie usuwają się od tych żołnierzy: "Czyż to nie wasi żołnierze, czyż to nie wasze wojsko ?" -pytałem. "O, nie , panie pośle - usłyszałem w odpowiedzi - to nie nasza armia, to nie nasi żołnierze. Gdyby to byli nasi, to nie traktowaliby nas jak zbiry. Nasze wojsko i nasi żołnierze jeszcze nie wrócili, są jeszcze we Włoszech, w Anglii i rozproszeni po całym świecie.Ale kiedyś przyjdzie dzień, kiedy wrócą i wtedy wszystko będzie inaczej".

A Generał Anders znajduje się na pierwszym miejscu listy przestępców wojennych, sporządzonej przez "rząd prowizoryczny". Pytałem innych Polaków o ten "rząd": "nasz rząd ? Ten rząd ? - wzruszali ramionami - to nie jest nasz rząd. My dopiero wybierzemy sobie rząd i wtedy wszystko będzie inaczej..."

"Wszystko będzie inaczej" - to słowa, które wszyscy powtarzają. Brzmi w nich nadzieja. Ale jak długo mogą wytrzymać ? Jak długo mogą jeszcze cierpieć ? - pytaliśmy samych siebie, a odpowiedź na te pytania dają Polacy, mówiąc - "śmierć jest lepsza aniżeli takie życie ! "- Cierpieli już tak długo i tak wiele, iż nie myślą nawet o poddaniu się. Taki naród nigdy nie przyjmie komunizmu w żadnej formie. Taki naród nie spocznie nigdy, dopóki nie będzie miał takiego rządu, jakiego pragnie. Wiedzą, że jedyną ich bronią jest ich niezłomna odwaga i niezłomna wola. W ciągu wieków odwaga i wola były ich bronią, i dziś znowu widzą, że tylko ten oręż, wykuty przez wieki pozostał w ich ręku. Wiedzą że zwyciężyli przed tym i wierzą, że zwyciężą znów i że wkrótce "wszystko będzie inaczej"...

Pomimo propagandy rozsiewanej przez kontrolowaną przez rząd prasę i radio, pomimo solennych przyrzeczeń dawanych ludności, Polacy są niezłomni w swojej stanowczej woli odzyskania wolności. Człowiek w Polsce sądzi według czynów nie wedle słów. Widzi codziennie gwałcenie kobiet, widzi że stracił wszystko co posiadał. Słyszy o stałych deportacjach swych przyjaciół, o rabowaniu domów, fabryk i sklepów, i wie że sam bity był wiele razy za to, że nie chciał być posłuszny. Tego człowiek w Polsce nie zapomina i uśmiecha się boleśnie, kiedy słyszy obietnice "nowej" , "jaśniejszej" i "lepszej" przyszłości, wykrzykiwane z głośników ustawionych na rogu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich.

W Polsce dzisiejszej naród istnieje dla państwa, a nie państwo dla narodu. Wolność słowa jest nieznana. Wszystkie środki rozpowszechniania wiadomości są kontrolowane przez państwo. Radio i prasa są narzędziami rządu. Cztery legalnie istniejące partie polityczne są również instrumentami w rękach rządu i są mu całkowicie posłuszne i podporządkowane. Dawni przywódcy polityczni pozbawieni zostali wszelkiego autorytetu i prawdziwą siłę uzurpowali sobie faworyci nowego rządu, zwołujący kadłubowe zjazdy partyjne, które uchwalają rezolucje, potępiające starych przywódców. Wszyscy urzędnicy rządowi, od najwyższego do najniższego, od wielkich miast do najmniejszych wiosek, mianowani są przez rząd i muszą składać przysięgę na wierność rządowi i Rosji Sowieckiej. Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko żyją w codziennej obawie, iż nie będą w stanie zdobyć środków do życia. Choroby, a głównie gruźlica i choroby

weneryczne wkrótce zdziesiątkują tych, którzy pozostali w Polsce przy życiu. Szczególnie duże żniwo śmierci zbierze nadchodząca zima. Chociaż wydobycie węgla osiągnęło 50 % produkcji przedwojennej - dla Polaków węgla nie ma. Przemysł polski i polskie porty są ogołocone z maszyn i urządzeń. Obiecywano ludności wiele po nowych terytoriach, pełnych bogactw naturalnych położonych nad Odrą i mających stanowić niedostateczną zresztą pociechę za utratę ziem na wschód od "linii Curzona" z ich wielkimi miastami i złożami naftowymi. Żywność wydawana jest ludności na kartki, zależnie od rodzaju pracy. Urzędowe racje są jednak niedostateczne i muszą być uzupełniane tem, co da się uzyskać innymi środkami. Miesięczna racja dla człowieka tzw. ciężko pracującego i mającego kartę żywnościową Nr.1., obejmuje: 1 kg tłuszczu, 10 kg chleba, 800 gramów cukru, 1 kg mięsa, oraz nieco dodatkowej żywności wydawanej w miejscu pracy. Ceny tej racjonowanej żywności są jako tako kontrolowane, ale wobec niedostateczności racji miesięcznych, reszta żywności musi być zakupywana na kwitnącym czarnym rynku warszawskim po następujących cenach: masło -220 zł., chleb - 35 zł., mięso - 120 zł., cukier - 300 zł., słonina - 300 zł., wszystko za 1 kilogram.

Wszystkie te ceny przewyższają oczywiście możliwości nawet tych, którzy są zatrudnieni w biurach rządowych. Ubranie męskie kosztuje 5 tys. złotych, a para butów od 500 do 750 zł. Ceny te mogłyby być nawet kilkakrotnie wyższe, bo i tak olbrzymia większość ludności wogóle nie posiada pieniędzy. Rosja sowiecka zastąpiła niemieckie marki okupacyjne wydrukowanymi w Moskwie złotymi, ale najwyższą ilość marek jaką można było wymienić, ograniczono sumą 500 zł., Nikt więc nie otrzymał sumy większej, co oczywiście zrujnowało każdego. Wobec tego stosuje się handel zamienny i papierosy stały się najlepszym środkiem płatniczym. Widziałem jak jedna paczka papierosów amerykańskich wymieniona została na cudownie haftowany ręcznie obrus lniany, za który trzebaby w Ameryce zapłacić przynajmniej 150 dolarów.

Niektórzy szczęśliwsi, którzy zdołali ukryć jakieś kosztowności przed Niemcami, obecnie muszą się gwałtownie ich pozbywać ażeby utrzymać się przy życiu. Nawet chłopi którzy mieli rzekomo skorzystać na rozdawnictwie ziemi, muszą żyć z dnia na dzień z powodu ciężkich "kontyngentów" które na nich nałożono. System kontyngentów uniemożliwi chłopom polskim przetrwanie nadchodzącej zimy. Odwiedziliśmy pewien większy majątek ziemski, który został skonfiskowany i podzielony pomiędzy włościan, z których każdy otrzymał po osiem hektarów ziemi. Uprawiają oni ziemię najbardziej prymitywnymi środkami, gdyż pozbawieni są zupełnie nowoczesnych narzędzi, a nawet koni. 80 % zbiorów muszą oddać rządowi a z pozostałych 20 % które wolno im zatrzymać muszą zapłacić nasiona i nawozy, wyżywić rodzinę i siebie oraz sprzedać coś niecoś ażeby kupić ubranie czy inne przedmioty najpilniejszej potrzeby. Z pośród 16 rodzin które żyją na podzielonym majątku ziemskim, tylko jedna ma jedną świnię stale schowaną w słomie przed Rosjanami. Kiedy ich przekonałem, że nie jestem komunistą, ani agentem tajnej policji, pokazali mi miejsce w którym ukrywają świnię....

Wspaniale brzmiące hasło "wolności od strachu" - jest dla Polaków w tej chwili szyderstwem, pustem słowem, albo snem, który ziści się może kiedyś.... "wszystko będzie inaczej". Część czerwonej armii jest demobilizowana w Polsce i niektórzy z pośród jej żołnierzy wstępują w szeregi "armii polskiej", niektórym nadaje się obywatelstwo polskie, a inni pozostają na miejscu, powoli samodzielnie lub w grupach wracają do domu, a w drodze rabują mienie polskie, gwałcą i objadają wynędzniały kraj. W miarę jednak jak ilość żołnierzy sowieckich maleje - miejsca ich są szybko wypełniane przez tajnych agentów NKWD. Rządy wojskowe zastępuje natychmiast rząd tajnej policji, której działalność i zachowanie się nie różnią się niczem od działań i konduity niemieckiej Gestapo.

Niecierpliwie oczekiwaliśmy okazji rozmowy z Mikołajczykiem i liczyliśmy, iż zjawi się na przyjęciu wydanym przez naszego ambasadora. Powiedziano nam jednak, iż Mikołajczyk został zatrzymany w Poznaniu i nie mógł przybyć na czas. Staraliśmy się wobec tego zobaczyć tych kilku, którzy wraz z nim przybyli z Londynu, a mianowicie Popiela, Stańczyka i Kota. Pytaliśmy ich co mają zamiar osiągnąć w obliczu tych tak trudnych warunków ? Dlaczego Mikołajczyk powrócił ? Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, że w obliczu tak straszliwych przeszkód osiągnięcie jego celu będzie niemożliwe ? Ile nadziei pozostaje na odbudowę wolnej i niepodległej Polski? Na pytania te usłyszeliśmy w odpowiedzi iż "jedyną nadzieją Polski jest odwaga i niezłomna wola jej narodu". Usłyszeliśmy iż "Polacy mają zaufanie do Mikołajczyka". Jeżeli mu się nie powiedzie - kończy swe niezwykle wnikliwe obserwacje amerykański obserwator - historia da mu miano zdrajcy".

- o o 0 o o -
o o 0 o o
o o o
o

CO PISZE PRASA 2 KORPUSU ?

POLACY W OKUPOWANEJ RZESZY

W Nr.49 "Orła Białego" znajdujemy dwa reportarze, zawierające wrażenia dwóch polskich publicystów z ich pobytu na kontynencie i reakcji uczuciowej Polaków do tego co się tam dzieje. Są to reportarze Wł. Popławskiego i M. Wańkowicza. Popławski w artykule p.t. "Polskie trampy" daje obrazki z życia naszych rodaków we Francji i Belgii, łapane na gorąco, na migawkę wrażliwego aparatu obserwacyjnego publicysty. Maluje on bez retuszu ciężkie położenie i nastroje panujące wśród Polaków, uwolnionych z obozów niemieckich i zwraca uwagę, że na zmęczeniu fizycznem i duchowem tej ludności, na ich nędzy żeruje propaganda sowiecka, która jest jakgdyby kontynuacją propagandy niemieckiej.

"Pierwszy Polak którego spotkałem w Paryżu - pisze Popławski - zadyszanym głosem opowiedział mi, jak się "wyrwał" z obozu dla "displaced persons" (przesiedlonych osób) w Niemczech i nagle: - Czy to prawda, że Anglicy wydzierżawili Kanadzie żołnierzy naszych do karczowania lasów i budowy dróg ? Powiedziałem mu poprostu: - Nie, to kłamstwo. Nie wiem czy mi uwierzył".

Sowiecka propaganda i propaganda warszawska wbija w umęczone umysły polskich nędzarzy, iż ich tragicznej doli, ich żebraczej wędrówce winna jest przede wszystkiem W.Brytania. A następnie "tej złej woli Anglików" przeciwstawia się "szklane domy" "rządu" warszawskiego. W klimacie moralnym i duchowym, w którym żyją rzesze tych wysiedlonych Polaków, taka propaganda musi dawać plony. "I tylko nieugięci - kończy Popławski - patrzą mimo wszystko ku Zachodowi, ku nieznanej wyspie, która przez cztery czarne lata wołała do nich słowami: Tu Polskie Radio z Londynu!"

NIEMIECKIE BESTIARIUM

Na inny temat i o innych sprawach pisze w swym reportarzu p.t. "bestiarium" Melchior Wańkowicz. Opowiada on o swej wizycie w Dachau, w towarzystwie kierowcy, który przeszedł Rosję i ochotniczki, która przeszła cztery lata obozu w Ravensbrucku. Zwiedzają oni wspólnie we trójkę słynny ten obóz koncentracyjny w którym obecnie trzymani są S.S.-mani, dozorcy i dozorczynie z obozów śmierci niemieckich, te najgorsze potwory ludzkie, mające na sumieniu setki a setki niewinnych istnień ludzkich. Jak w menażerii odsuwają dozorcy amerykańscy okienka w drzwiach do cel, w których siedzą te niegodne imienia ludzkiego bestie, wymieniając potworne zbrodnie, o które każdy z nich jest oskarżony.

Ciekawe są reakcje towarzyszy Wańkowicza, ochotniczki Zosi i kierowcy Józefa. W pewnej chwili ochotniczka Zosia, zapytana czy zna jakieś nazwisko wśród tych zbrodniarzy, wymienia: Maria Mandel. Zna to nazwisko "oberaufseherin" Ravensbrucka a potem Oświęcimia każda więźniarka tych obozów. Maria Mandel - najwyższa władza katów kobiecych - to najwyżej 30-letnia kobieta, Pojawiała się na apele nieskazitelnie ubrana, wyondulowana. Cisza blada panowała w długich szeregach dziewięciu tysięcy kobiet... - "Maria Mandel - sprawdził dozorca - o, w tej celi. Wiesz - szepce Zosia - ja się jej zamelduję jak należało się meldować: "Frau Oberaufseherin, Schutzhaeftling Nummer zehn-zwei-achtze meldet sich zur Stelle". Klapa opada. Maria Mandel leży. - "Od kilku dni jest lekko niedysponowana - mówi strażnik". I projekt Zosinej zemsty odpada. - "Bo przecież chora...." - "Pani ma serce z kartofla - mówi Józef - u nas pracowałaby na lesopowale, że aż ha!... U nas - mówi Zosia trzeba też było mieć 38,5 żeby móc leżeć".

IDEA "JEDNEGO ŚWIATA"

Idea "jednego świata" robi coraz nowe postępy. Z literatury przeszła do przemówień mężów stanu, odzywa się coraz częściej w światowej publicystyce, a nawet zaczyna oddziaływać na koncepcje OZN. Andrzej Rusiłko na łamach "Orła Białego" (Nr.48.) omawia to zagadnienie w artykule p.t. "Czy ku jednemu światu", stwierdzając, że idea ta narodziła się jednocześnie z bombą atomową. Rusiłko pisze:

"Narody Zjednoczone aby obronić swoją cywilizację chrześcijańską i demokratyczną w sytuacji, która się wytwarza muszą dokonać ogromnego wysiłku ducha, muszą uporządkować wiele chaotyczne bogactwo swoich prądów ideowych iześrodkować całą uwagę na niebezpieczeństwo jakie ludzkości grozi... Jeśli chaos nie będzie przezwyciężony, a utrzyma się słabość, osłonięta frazesami krótkowzrocznego pacyfizmu i przesadna wiara w trwałą wszechmoc bomby atomowej - jak kiedyś linii Maginota - albo ograniczonego bloku państw zachodnich - to przyszłość świata jest poważnie zagrożona... Mobilizacja duchowa..wobec nowego niebezpieczeństwa zaledwie się rozpoczyna, a narodziny idei "jednego świata" są tego głównym wyrazem...Jest pewne, że narody chrześcijańskie Europy, z Polską na czele, mają tu pierwszorzędną rolę do odegrania".

- o0o -